OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

zł. 1·95

do 21 grudnia 1934 r.

10 gr.

Rok IV. Kraków, sobota 22 grudnia 1934 r. Nr. 362

Warszawska Elektrownia pod sekwestrem

Zarządcą został b. min. Kühn

Wczoraj w Sądzie Handlowym odbyło się ogłoszenie w sprawie losów powództwa Gminy m. st. Warszawy przeciwko Francuskiej Spółce Akcyjnej Towarzystwa Elektryczności o rozwiązanie umowy koncesyjnej i zabezpieczenia pozwu przez sekwestr elektrowni.

Sąd Handlowy w tej sprawie postanowił uwzględnić pozew Gminy m. st. Warszawy, przeciwko Elektrowni, uznając, że od 1915 r. przysługuje prawo żądania rozwiązania przez Sąd umowy, zawartej między Magistratem m. st. Warszawy i Towarzystwem Elektryczności w dniu 11 stycznia 1902 r., rozwiązania umowy koncesyjnej z winy pozwanego Towarzystwa, uznania za własność Gminy m. st. Warszawy całego przedsiębiorstwa Elektrowni Warszawskiej, wraz z przynależnem do przedsiębiorstwa mieniem ruchomem i nieruchomem, bez żadnego wyłączenia i przekazanie w wyłączne posiadanie i rozporządzenie Gminy m. st. Warszawy, wyeksmitowania Towarzystwa Elektryczności ze wszystkich nieruchomości i lokali przedsiębiorstwa, zajmowanych w Warszawie, ze wszystkiemi osobami prawa Towarzystwa reprezentującemi i od niego zależnemi, nakazania przepisania na Gminę Warszawy prawa własności nieruchomości, które figurują w wykazach hipotecznych jako własność Towarzystwa Elektryczności, ustalenia wysokości — sumy pieniężnej należnej Gminie Warszawy od Towarzystwa Elektryczności przy rozwiązaniu umowy z winy koncesjonariusza, oraz należnych sum na zasadzie orzeczenia Komisji Rozjemczej o zmianę cen za dostarczanie prądu elektrycznego.

(Dalszy ciąg na str. 2-giej)

Paczki świąteczne

dla bezrobotnych, jako zaliczka „odrobku"

Dyrekcja Funduszu Pracy wydała zarządzenie, aby bezrobotnym pracującym przy robotach publicznych dla „odrobku" wydawanych im świadczeń udzielono zaliczek z okazji świąt Bożego Narodzenia. W ten sposób bezrobotni, którzy przepracowali połowę czasu pracy, wymaganego dla uzyskiwania zasiłku w ciągu miesiąca, otrzymają świadczenia w okresie świąt Bożego Narodzenia, jak i w ciągu następnych dwóch tygodni.

Fundusz Pracy za pośrednictwem Obywatelskiego Komitetu Pomocy Bezrobotnym rozpocznie od soboty wydawanie paczek żywnościowych z okazji świąt. Paczki te zawierać będą: ¼ kg. boczku, ¼ kg. słoniny, 800 gramów strucli, 800 gramów chleba, 200 gramów słodzonej mieszanki kawowej. Racja taka wydawana będzie dla bezrobotnego i dla każdego z jego członków rodziny.

Z powodu świąt Bożego Narodzenia roboty publiczne prowadzone przez „odrobku" przerwane zostaną w czasie od soboty, dn. 22 bm. do czwartku dn. 27 b. m.

Po procesie murzyna

wzburzony tłum spalił gmach sądu

Murzynom grozi pogrom mimo obrony wojska

SELBYVILLE (Tennessee). (PAT). Tłum usiłował wtargnąć do sali sądowej, gdzie odbywał się proces murzyna, oskarżonego o zaczepienie 14-letniej dziewczyny białej. Usiłowaniom tym przeszkodziła gwardja narodowa, która zmuszona była użyć broni. Kilka osób odniosło rany.

Murzyna tego tłum usiłował już przedtem zlynczować w więzieniu, lecz policja przy użyciu bomb łzawiących udaremniła atak.

Z pośród rannych jedna osoba już zmarła, a dwie inne są w stanie beznadziejnym. Rany odniósł również brat dziewczyny, o której była mowa w sprawie. Wzburzony tłum usiłował wysadzić w powietrze gmach sądu. Musiano przerwać rozprawę i oskarżonego wywieźć potajemnie samochodem.

NOWY JORK. (PAT). W Selbyville w stanie Tennessee podczas zajść, jakich widownią był miejscowy sąd, przed którym toczyła się sprawa murzyna, oskarżonego o napaść na młodą dziewczynę, wojsko było zmuszone do użycia broni.

Trzy osoby zostały zabite, kilkanaście jest rannych. Władzom udało się zapobiec zlinczowaniu oskarżonego.

NOWY YORK, (PAT). — Zajścia, które udało się onegdaj opanować władzom stanowym w Selbyville (Tennesee), wczoraj ponowiły się ze wzmożoną siłą.

Policja i zmobilizowana przez gubernatora milicja nie mogły powstrzymać tłumu, oblegające go dom, w którym mieści się sąd. Rozszalały motłoch wdarł się do lokalu sądu, który zdemolowano, a następnie polawszy naftą podpalono.

Tłum zajął groźną postawę nawet wobec straży ogniowej, przeszkadzając jej w akcji ratunkowej. Cały gmach sądu spłonął.

Gubernator zawezwał do miasta oddział gwardji narodowej, liczący 500 żołnierzy. Dotychczas sytuacja nie została opanowana. Rozstawione po mieście patrole nie mogą rozproszyć tłumu, który szaleje na ulicach. Jest obawa, że dojdzie do pogromu.

Ze wszystkich stron dochodzą wrzaski i krzyki oraz słychać strzały, na szczęście przeważnie oddawane w powietrze.

NASHVILLE (Tennessee) P. A. T. Do Shelbyville przybył nowy oddział gwardji narodowej w sile 500 ludzi. Przez całą noc rozlegały się strzały i okrzyki krążących po ulicach tłumów.

Po podpaleniu budynku sądowego i podłożeniu ognia pod szereg innych domów, przez rozszalały tłum, władze miejskie zwróciły się do gubernatora stanu w Nashville o przysłanie dalszych oddziałów wojskowych, gdyż obawiano się, że tłum posunie się zbyt daleko w swem dziele zniszczenia i zagrażać będzie całemu miastu.

Liczba zabitych wynosi 4 osoby.

Tragiczna śmierć francuskiego lotnika

PARYŻ. (PAT). Żona zaginionego w r. 1933 lotnika Gate wniosła do ministra sprawiedliwości podanie o wszczęcie w tej sprawie dochodzeń. Pani Gate twierdzi, że wbrew raportom wojskowym mąż jej, który wyleciał z Dakaru 30 czerwca r. ub., nie uległ katastrofie, lecz unikając burzy skierował się w stronę Bambji angielskiej i Gwinei portugalskiej. Fakt ten mogą potwierdzić wiarygodni świadkowie. Pani Gate twierdzi, że mąż jej po wylądowaniu na nieznanej wyspie został uwięziony.

Akty teroru w Sowietach

MOSKWA, (PAT). — Ostatnio na prowincji zanotowano kilka aktów teroru przeciwko przedstawicielom władz.

W Dagestanie (Kaukaz północny) miał miejsce napad na sowiecką komisję podatkową, prokurator rejonowy został zabity, a kierownik rejonowego oddziału finansowego jest ranny.

W okręgu odeskim niewykryci sprawcy zranili wystrzałem przez okno nowoobranego prezesa sowietu wiejskiego we wsi Krasnoje.

W obu wypadkach wysłano specjalne komisje śledcze.

Zaginął samolot pasażerski

lecąc z Kairu do Batawji

KAIR. (PAT). Od 12-u godzin brak wszelkich informacyj o wielkim komunikacyjnym samolocie holenderskim, który opuścił Kair wczoraj wieczorem, usiłując ustanowić nowy rekord lotu na drodze do Batawji.

Ostatni raz widziano samolot około północy, w czasie przelotu nad portem palestyńskim Gaza.

Znaleziono szczątki samolotu Ulma?

HONOLULU. (PAT). Wpobliżu wysp Hawajskich natrafiono na szczątki aeroplanu. Są one obecnie badane przez ekspertów. Istnieje przypuszczenie, iż wyłowiane z morza części aeroplanu są szczątkami samolotu Ulma, który wpadł w morze w odległości kilkuset mil od Australji.

Śląsk polski bije Śląsk niemiecki 14:2

KATOWICE. (PAT). Rozegrany wczoraj wieczorem mecz bokserski pomiędzy reprezentacjami obu Śląsków wywołał olbrzymie zainteresowanie. Śląsk polski zwyciężył zdecydowanie 14:2. Niemcy nie wygrali ani jednego spotkania. Dwa punkty uzyskali z wyników remisowych, przyczem sędziowie potraktowali te spotkania raczej przychylnie dla Niemców. Poziom zawodów był niski. Niemcy ustępowali Polakom pod każdym względem. Walczyli prymitywnie a jedynym ich atutem była trwardość i wytrzymałość. Sensacją dnia był remis „króla nokautów" Świrka z Artwigiem. Świrk właściwie przeważał, posłał Niemca nawet dwa razy na deski; wykazał jednak bardzo słabą formę.

Wyniki poszczególnych walk były następujące (Polaków podajemy na pierwszem miejscu).

W wadze muszej Welgryn zremisował z Dziubińskym, w koguciej Jarząbek wygrał z Hartmanem, w piórkowej Rudzki zwyciężył Hermana, w lekkiej Białas pokonał Bartoszkę, w półśredniej Bienek odniósł zwycięstwo przez dyskwalifikację Broji w drugiej rundzie za niedozwolone uderzenie. Bieniek zresztą miał i tak znaczną przewagę. W średniej Świrk nie rozstrzygnął walki z Artwigiem. W półciężkiej Kurka wypunktował Nieborowskiego. W ciężkiej Uherek zwyciężył Kremera.

Przerwa świąteczna

w obradach komisji budżetowej Sejmu

W obradach komisji budżetowej.

Na komisji budżetowej Sejmu toczyła się w dalszym ciągu dyskusja nad budżetem Min. Oświaty.

(Początek podajemy na str. 4-ej).

Dyskusję zamknął min. Jędrzejewicz, który odpowiadał na wszelkie zarzuty, podniesione w toku dyskusji, zapewniając m. in. o tem, że cena podręczników szkolnych o której tyle mówiono, zostanie już z dniem 1 stycznia wydatnie obniżona.

Na tem zakończono dyskusję budżetową przed świętami.

Dalszy ciąg rozpraw komisji budżetowej nastąpi w początku stycznia.

Pracowite posiedzenie w Senacie

W szybkiem tempie pracujący senat odbył wczoraj plenarne posiedzenie.

Na plenarnem posiedzeniu obradowano m. innemi nad wnioskiem formalnym, zapowiadającym zmiany Senatu do projektu konstytucji, uchwalonego przez Sejm.

Nad wnioskiem tym rozwinęła się dyskusja, w której przemawiał sen. Głąbiński (Kl. Nar.), Woźnicki (Kl. Lud.), Kluszyński (PPS), Januszewski (Kl. Lud.).

Sen Januszewski oświadczył m. in., że Konstytucja po uchwaleniu jej w Senacie utknie zapewne w Sejmie, gdyż jest bardzo wątpliwe, czy Marszałek Piłsudski wyrazi swoją zgodę na nią.

Klub Ludowy zgłosił wniosek formalny o odrzucenie projektu konstytucyjnego, jako uchwalonego zgodnie z wymogami obowiązującej Konst.

Marszałek Senatu nie dopuścił tego wniosku do głosowania i zarządził głosowanie nad wnioskiem komisji konstytucyjnej, który został uchwalony głosem BB.

W dalszym ciągu obrad Senat przyjął szereg projektów ustaw, uchwalonych już w Sejmie.

Nadużycia na kolei

w dyrekcji warszawskiej

Podczas przeprowadzenia inspekcji na stacji Łowicz władze śledcze natrafiły na bardzo poważne nadużycia na terenie kolejowej dyrekcji warszawskiej. Dokonano licznych aresztowań wśród pracowników kolejowych i znaleziono wiele dowodów, świadczących, że nadużycia popełniane były na szeroką skalę i trwały od wielu lat. Nadużycia te obejmują nietylko stację Łowicz, ale i teren dyrekcji warszawskiej.

Dochodzenie w sprawie tych nadużyć prowadzi z ramienia ministerstwa komunikacji insp. Baczewski. Udał się on do Łowicza, gdzie urzęduje w wagonie kolejowym, połączonym telefonicznie z Warszawą. Z ramienia władz sądowych dochodzenie prowadzi wiceprok. Jan Wrzeszcz.

Przeprowadzone są liczne rewizje i gromadzony obfity materjał dowodowy. Według pobieżnych obliczeń, suma, na jaką poszkodowany został skarb państwa, sięga miljona zł. Będzie ona ustalona ściśle dopiero po ukończeniu śledztwa, prowadzonego w bardzo energicznem tempie.

Nazwiska osób aresztowanych oraz bliższe szczegóły afery trzymane są, ze względu na dobro śledztwa w tajemnicy.

Magistrat Warszawy

wygrał proces z Elektrownią

(Początek na stronie 1-ej.)

Sąd postanowił zatem zabezpieczyć prawa magistratu przez ustanowienie sekwestru całego przedsiębiorstwa Elektrowni Warszawskiej, a w szczególności z nieruchomościami przy ulicach: Dobrej i Elektrycznej, Praskiej, Wiktorskiej, Miejskiej, Niskiej Żelaznej, Tamka, Okopowej, Kolejowej, z wszystkiemi zapasowemi materjałami Elektrowni, sieciami przewodów, zabudowaniami do transformatorów i liczników, całem urządzeniem oświetlenia ulic ze wszystkiemi zapasowemi częściami, urządzeniami biurowemi, całkowitą księgowością, archiwum, planami i innemi dokumentami, dotyczącemi urządzenia, prowadzenia i eksploatacji przedsiębiorstwa, wszelkiemi placami i budynkami, a także ze wszystkiemi wytwórniami elektryczności, głównie zaś, z wytwórnią prądu elektrycznego przy ulicy Leszczyńskiej 1, na Wybrzeżu Kościuszkowskiem 43, przy ulicy Elektrycznej 2, wraz z magazynami i składami przy ulicy Kolejowej 59, biurami przy ulicy Pierackiego 11, Wierzbowej 8, Targowej 85 i Śniadeckich 5.

Jako zarządca z ramienia sądu został mianowany były minister komunikacji, inż. Alfons Kühn, długoletni dyrektor tramwajów miejskich.

Opierając się na oględzinach ksiąg elektrowni i opinji biegłych, sąd ustalił, że zachodzi uzasadnione prawdopodobieństwo, iż rachunkowość i bilanse były prowadzone wadliwie, wykazujące cały szereg istotnych uchybień. Elektrownia nietylko nie wykonywała zgodnie z kardynalnemi zasadami prawa, swych obowiązków, ustalonych w umowie koncesyjnej oraz w ustawach i rozporządzeniach, lecz stale działa w złej wierze i systematycznie dopuszcza się pogwałceń swych zobowiązań.

Dostrzeżono uchybienia buchalteryjne, mogące mieć wpływ na cenę prądu, a magistrat, jako organ samorządowy jest bezpośrednio zainteresowany, aby ludność Warszawy nie przepłacała za przedmiot powszechnego użytku, jakim jest prąd elektryczny.

Za ustanowieniem sekwestru przemawia interes miasta, który polega na konieczności zapobieżenia uszczupleniu majątku przedsiębiorstwa, który ma ono przejąć.

Nie ulega wątpliwości, że powierzenie przedsiębiorstwa osobie trzeciej, jako zarządcy pod nadzorem sądu, daje większe gwarancje zachowania w całości mienia, niż pozostawienia go nadal w posiadaniu elektrowni, zwłaszcza, że koncesja zgodnie z umową wygasa za 2 lata.

Podnieść jeszcze należy, że wszystkie wpływy elektrowni przekazywane są do Paryża, do centrali francuskich akcjonarjuszów, którzy cały włożony w elektrownię kapitał dawno już wycofali, z niemałą nadwyżką.

Ustanowiony przez wydział II handlowy Sądu Okręgowego sekwestrator sądowy Elektrowni Warszawskiej, b. min. Alfons Kühn, obejmuje zarząd Elektrowni jeszcze w dniu dzisiejszym.

Natychmiast po zapadnięciu postanowienia Sądu Handlowego o sekwestrze pełnomocnicy gminy podjęli odpis jego opatrzony klauzulą wykonawczą, celem wprowadzenia niezwłocznego sekwestratora do Elektrowni.

Pełnomocnicy francuskiego Towarzystwa Elektryczności za powiadają wniesienie zażalenia na postanowienie wydziału handlowego S. O. do Sądu Apelacyjnego. Zażalenie to bynajmniej nie wstrzymuje wykonania decyzji o sekwestrze. O ile Sąd Apelacyjny odrzuci skargę francuskiego Towarzystwa Elektryczności ustanowienie sekwestru będzie ostatecznie prawomocne.

Zgodnie z przepisami postępowania cywilnego sekwestrator Elektrowni Warszawskiej składać będzie dochody osiągane z tego olbrzymiego przedsiębiorstwa po potrąceniu kosztów zarządu, do depozytu sądowego. Dochody te mogą być również na wniosek zainteresowanych stron złożone na oprocentowanie we właściwej instytucji finansowej. Fundusze te po zostaną w depozycie do czasu prawomocnego rozstrzygnięcia zatargu.

Pierwszą czynnością nowego sekwestratora Elektrowni będzie obok ogólnych oszczędności wprowadzenie w życie nowej obniżki prądu elektrycznego, która obowiązywać ma od przyszłego tygodnia. Wszelkie pisma Elektrowni, jak rachunki i t. p. wystawiane będą obecnie w imieniu sekwestru.

Rzekomy zamachowiec

okazał się zwykłym fałszerzem

W przedzień Targów Wołyńskich w Równem aresztowany został pewien młodzieniec, którego zachowanie wydało się policji bardzo podejrzane. Osobnik ten chodził krok w krok za p. wojewodą Józewskim zarówno na placu Targów jak i przed budynkiem starostwa. Zatrzymany przez posterunkowego wylegitymował się dowodem osobistym Państw. Szkoły Technicznej we Lwowie wydanym na nazwisko Borysa Aniszkiewicza.

Aniszkiewicz został doprowadzony do komisarjatu i poddany rewizji. Znaleziono przy nim szereg fałszywych legitymacyj: Pomocy Bratniej studentów Państw. Szkoły Techn. we Lwowie, indeks Uniwersytetu J. K. we Lwowie oraz łuskę od naboju rewolwerowego.

Policja doszła do wniosku, że ma tu do czynienia z politycznym zamachem i wszczęła energiczne dochodzenie. Śledztwo ujawiło, że Borys Aniszkiewicz pochodzi z Ludwipola (pow. Kostopol) i był rzeczywiście słuchaczem Państw. Szkoły Techn. we Lwowie. Mieszkał tam przy ul. Snopkowskiej 18. Legitymacja wspomnianej uczelni została przez Aniszkiewicza samowolnie „sprolongowana" z ważnością na dalszy rok szkolny, inne zaś legitymacje okazały się fałszywe.

Aniszkiewicz stanął przed sądem okr. w Równem (s. o. Goszczyński). Ponieważ brak było dowodów planowanego rzekomo przez niego zamachu został jedynie skazany za fałszerstwo dokumentów na 3 miesiące więzienia z zawieszeniem wykonania kary na okres lat 3. — Oskarżał prok. Milczanowski, bronił apl. odw. Blankenheim.

Nie dawajcie dzieciom do rąk noży!

Zgłosił się do naszej redakcji p. Franciszek Szewczak (Warszawa, Grochowska 45) ze słowami słusznej skargi.

Oto w ub. sobotę syn jego, Zygmunt, uczeń szkoły Powszechnej Nr. 145 padł ofiarą kolegi — nożowca.

Kolega ów, młodociany, bo zaledwie 14-letni zbrodniarz, Stefan Fijałkowski (Terespolska 21 m. 3), napadł na Zygmunta, uderzył go w twarz, a następnie ugodził nożem w pierś. Ostrze na szczęście nie dotknęło serca, a uszkodzone zostały płuca.

Młodociany nożowiec do leżącego już na ziemi i broczące go krwią chłopca zawołał:

— Teraz jeszcze żyjesz, a jak ci drugi raz doleję, to już nie wstaniesz!

Obecny przy zbrodni trzeci chłopiec kopnięciem wytrącił nóż z ręki nożowca i ten uciekł.

Rannego przewieziono do szpitala, gdzie do tej chwili się znajduje. Na szczęście życiu jego już nie zagraża niebezpieczeństwo. Słusznie jednak stroskany ojciec mówi:

— Rodzice powinni pilnować, żeby ich dzieci nie nosiły noży w kieszeniach, kiedy już taka demoralizacja i złe instynkty panują wśród niektórych chłopców.

Ten chłopiec — nożowiec oraz znane powszechnie fakty alkoholizmu wśród młodzieży każą zwrócić baczną uwagę całego społeczeństwa na naszą młodzież, potrzeba nad nią roztoczyć baczniejszą uwagę!

Niezwykła sprawa nadużyć

w Banku Handlowym w Łodzi

Sąd Apelacyjny rozpatrywał wczoraj niezwykłą sprawę urzędnika Banku Handlowego w Łodzi, Sergjusza Kocyka, skazanego w pierwszej instancji za nadużycia pieniężne, a odsłaniającego obecnie tajemnice bankowe, źle świadczące o Banku.

Kocyk dowodzi, że przyznał się do winy w ścisłem porozumieniu z dyrekcją banku, a to, aby ułatwić bankowi wyjście z trudnej sytuacji, jaką było ogłoszenie upadłości. Dyrektorzy banku, zapewniali Kocyka, zaufanego urzędnika, że mu włos z głowy nie spadnie i będzie miał zabezpieczony byt. Wierzył tym obietnicom, że bank będzie względem niego lojalny i przez swą ofiarę oszczędzi nie którym osobom z dyrekcji stawania przed kratami sądowemi w charakterze oskarżonych o różne brzydkie czyny.

— Ja się przyznałem, aby uchronić potężnych, a oni opuścili mnie w nieszczęściu, kiedy przestałem im być potrzebny... — żalił się Kocyk.

Zapewniano go bowiem, że proces jest całkowitą fikcją, którą trzeba przez pewien czas znosić dla dobra banku i dla zamydlenia oczu wierzycielom, którzy żądali wykrycia sprawców wykradzenia z banku miljonów złotych. Proces był potrzebny dla wykazania wierzycielom, że jest ktoś, co odpowiada za skradzione miljony i do czego przyznał się.

To też proces toczył się w ścisłem porozumieniu z dyrekcją banku. Chodziło o przewlekczenie sprawy i podniesienie upadłości, a potem — jak Bóg da... Pomimo wniesienia skargi do sądu, bank nadal komunikował się z Kocykiem, a nawet płacił za jego obronę. Wszyscy dyrektorzy występowali z objawami sympatji, mówili, że im żal Kocyka, a mimo to... sąd go skazał. Po ogłoszeniu wyroku, jeden z dyrektorów przyniósł ze sobą do sądu 5000 złotych, ażeby wpłacić kaucję, oświadczając: „Nie mogę dopuścić do aresztowania Kocyka".

Cóż to były za nadzwyczajne historje, że tak oszczędzano urzędnikom? O ile był niewinny, to dlaczego tak mu się przysłużono, o ile zaś popełnił nadużycia, to dlaczego tak delikatnie się z nim obchodzono?

Otóż jak się okazało, Kocyk był urzędnikiem do spraw dyskrecjonalnych i miał sobie powierzoną subtelną misję pilnowania, aby niektóre sprawki banku pozostały w tajemnicy, głównie zaś, by kontrolerzy skarbowi nie zrobili bankowi zbytniej krzywdy przy obliczaniu podatków.

Bo bank miał wiele grzesz ków na sumieniu, głównie zaś robił rozmaite niedozwolone spekulacje walutowe, prowadził fikcyjne konta wydatków dla ukrywania lichwiarskich zysków. Kocykowi dano wolną rękę do wydawania pieniędzy na cele tajemnicze, a opłacające się bankowi. Sumy, jakie przechodziły przez jego ręce, nigdzie księgowane nie były i powierzano mu je tylko „na słowo honoru". Mało tego, kazano mu jeszcze ukrywać te wydatki w sposób dyskrecjonalny, aby nikt o nich nie wiedział. A nie szło tu o głupstwo, bagatelkę, bo Kocyk miał do swej dyspozycji sumy dyskrecjonalne, z których nie potrzebował się wyliczać, sięgające dziesiątek tysięcy złotych...

Rewelacje Kocyka, odsłaniające bezceremonjalnie kulisy Banku Handlowego w Łodzi, wywołały wielkie poruszenie. Obrońca Kocyka, adwokat Ujazdowski, opierając się na tym materjale, wnosił o uniewinnienie bankowca.

Przymusowe Związki Zawodowe

Poruszana przed pewnym czasem sprawa wprowadzenia przymusowych związków zawodowych w Polsce, jak słychać, stała się w ostatnich dniach na nowo aktualna. Mówią, że realizacja projektów, zmierzających do wprowadzenia tego nowego systemu, ma nastąpić w pierwszem półroku 1935.

Jak się dowiadujemy, w ostatnich dniach odbyło się posiedzenie centralnego wydziału ZZZ., na którem b. minister Moraczewski referował sprawę wprowadzenia przymusowych związków zawodowych. Po szerokiej dyskusji, w której zabierali głos posłowie grupy robotniczej BBWR., postanowiono ustosunkować się przychylnie do tego projektu.

W powziętej uchwale podnie siono, iż w zmienionym ustroju społeczno-politycznym państwa przyjętoby bez zastrzeżeń przymusowe związki zawodowe, w obecnym zaś ustroju konieczne są pewne zastrzeżenia. Sformułowane zastrzeżenia idą w tym kierunku, iż przymusowe związki zawodowe powinny mieć:

1) pełny samorząd.

2) prawo zawierania umów i prowadzenia akcji o umowy,

3) prawo wydawania własnych pism,

4) prawo ewentualnej zbiórki funduszów celem niesienia pomocy robotnikom, walczącym o poprawę bytu

Żeby go jeszcze raz zobaczyć!

P. Irka K-ka donosi nam:

„Dotychczas śmiałam się z tych, którzy się „zakochiwali". Twierdziłam uparcie, iż ja takiej niedorzeczności nigdy nie popełnię. No i do dziewiętnastu lat (pomimo, iż mam dużo znajomych) nie popełniłam tego głupstwa, aż nagle...

Jechałam tramwajem Nr. 5 w stronę Pragi o godzinie 9.45 wieczorem. Na jednym z przystanków na ulicy Wolskiej czy też Chłodnej (tego nie zauważyłam) do tramwaju wsiadł wojskowy w szarży kaprala. Musiałam mu się odrobinkę podobać, gdyż usiadłszy nawprost mnie, zapytał się, czy jadę na Pragę. Odpowiedziałam „nie". On mówił coś jeszcze, ale ja nie mogłam nic odpowiedzieć. Coś ścisnęło mnie za gardło. Zresztą, nie uznaję zawierania znajomości na ulicy. Gdy na Je go pytania nie odpowiedziałam, zaczerwienił się i zakrywszy twarz ręką, nie patrzał się. Po chwili jednak odjął rękę od twarzy i od czasu do czasu spojrzenia nasze spotykały się.

Lecz na Krakowskiem Przedmieściu przy Zjeździe musiałam wysiąść — a pan kapral pojechał dalej. Idąc do domu, czułam się jakoś dziwnie. Nie mogłam zapomnieć jego głosu, twarzy i całej postaci. Myślałam że zapomnę zaraz o nim, ale jakoś z każdym dniem coraz więcej o Nim myślę, pomimo iż nie chcę i całą siłą staram się o nim zapomnieć, boć nie znam go zupełnie. Czyżby to była miłość? Jeśli tak, to dlaczegóż kocham tego nieznajomego? Czyż można od pierwszego wejrzenia „za kochać się"?

Radź drogi Redaktorze co robić, bo już ani jeść, ani spać, ani „nic" nie mogę. Staję się z każdym dniem coraz apatyczniejsza, płaczę bez przyczyny. Dopiero kilka dni minęło od owej środy, a jednak zdaje mi się że to całe lata były. Do tej pory byłam straszną śmieszką, a teraz zapomniałam się śmiać. Gdzie się ruszę, widzę nie zapomnianego pana kaprala. Jeśli dłużej ten stan będzie trwał, to chyba umrę z tęsknoty za nim.

Gdybym go choć jeszcze raz mogła zobaczyć! Za tę chwilę oddałabym połowę mego życia. Wiem tylko, że miał otok u czapki ciemno - zielony i opaskę żałobną na rękawie.

Kochany Redaktorze, radź co robić. Ty jeden tylko możesz mi coś pomóc. Bo ja w tym wypadku jestem bezradna".

Czy to jest miłość? Raczej chyba jej zwiastun... Dlaczego Pani go kocha? Bo została Pani trafiona „strzałą Amora". Czy można od pierwszego wejrzenia zakochać się? Owszem, niekiedy się to zdarza. Co Pani ma robić najlepszego? Nic nonadto co Pani już uczyniła. List wydrukowaliśmy i miejmy nadzieję że odniesie pożądany skutek

Nasza wielka ankieta z nagrodami

Moja pierwsza miłość

Nieforlunna miłość i jej skutki (Godło: Anima Vilis)

Siedziałem jakiś czas na ławce, a niedaleko w restauracji ogrodowej przygrywała orkiestra. Nagle wśród tłumu wynurzyła się sylwetka młodej dziewczynki; zgrabna, gibka,

PEŁNA GRACJI I SPRĘŻYSTOŚCI,

lekka jak widmo, a obok jej twarzyczka równej piękności, o oczach zuchwałych, oczach szarlatana. O jakże odmienną była postać mojej wybranki serca Ten łagodny i niewinny wyraz twarzy przyciągał i ziednywał niemal wszystkich. I nie bez obawy drżałem na myśl, że ktoś mi ją może zabrać, wówczas już nigdy do mnie nie będzie należeć! A kiedy przechodziła koło mnie, ja truchlałem, ale nie ze strachu, bo serce uderzało mocno, tak mocno że o mało nie wysadziło piersi i nie wyleciało do niej,... do szczęścia, dla którego jest stworzona. Tak, to ona, to ta nieznajoma, o której dzień i noc śniłem, marzyłem... ona jest tu w ogrodzie... Ale czy widok jej mnie raduje? Nie, raczej przestrasza. I jak dawno znam ją z widzenia, jak również wiem, że ona pragnie mnie poznać i radaby była niezmiernie, gdybym do niej się zbliżył.

Gdy przechodziła spojrzałem na nią tak, że oczy nasze spotkały się. Na twarzy jej przemknął rumieniec. Błyskawicznie spojrzenie swe przeniosła w inną stronę. Ja też opuściłem oczy, zamyślając się nad tem głęboko.

Spojrzenia te więcej odczułem niż zrozumiałem i tylko

ROZKOSZNY DRESZCZ

wstrząsnął mnie całego. Miast roztrząsać w myśli tę kwestję, poddałem się całkowicie jej urokowi; przymknęłem powieki, a jednak wciąż ten cudowny je obraz kreślił się przede mną I już teraz myśli były tylko przy niej. Bo czyż mogłem o czemś innem myśleć, skoro jej obraz jak żywy miałem zawsze przed sobą?

Nie życzyłem sobie tego, abym miał ją jeszcze raz spotkać, lecz mimo to wzrokiem szukałem tej, która rzuciła na mnie swój urok, która miała dziwną moc nade mną.

Ze zdziwieniem patrzyły oczy moje na tą tajemniczą postać kobiety, dla której nie wahałbym się przed niczem, byle by ją uszczęśliwić, gdyby nawet zażądała największej ofiary. I cóż z tego, kiedy to wszystko mnie drażniło i przy każdem zbliżeniu się jej doznawałem

CZUCIA NIEMILE DRAŻNIĄCEGO,

a zarazem dziwnego... straszne go.

Ach, te oczy jasne, jak promień słoneczny, ciepłe, gorące, a niekiedy jak piorun rażące, uderzały wskroś, odbierając czucie i siłę woli.

Nie mogłem oprzeć się tej sile, która ciągnęła mnie do niej i mimowoli musiałem choć spojrzeć, gdy przechodziła — blisko, czy daleko.

Ach, te spojrzenia, gdy patrzyliśmy sobie w oczy tak nie winnie, bez namiętnych pożądań — długo, może nawet za długo, jak wieczność i jak jedna chwila, bez określenia czasu, doznając uczucia nieziemskiej rozkoszy, jak to potrafi odczuwać jedynie dusza niewinna — święta.

Byłem oszołomiony, nawet bliski obłędu. Co miałem robić, jak postąpić — czy uciekać, czy pozostać? Kto to może wiedzieć? Nie powinienem poddawać się temu urokowi kto wie, do czego to może jeszcze dojść? Mnie nie wolno! Stanowczo nie wolno!

ONA NIE DLA MNIE!

Ona bogata, a ja biedny; ona inteligentna, a ja prostak, bezrobotny rzemieślnik. A przecież ja chyba ją kocham!... O Boże, można oszaleć! Boże, ja już nie potrafię zgłuszyć tego uczucia, to ponad me siły, to straszne, okropne!

Nigdy nie myślałem o śmierci, choć życie nie dało mi nic prócz cierpienia, ale dziś pragnąłem śmierci więcej niż życia, bo

ŻYCIE DAJE BOLEŚĆ, A ŚMIERĆ UKOJENIE!

Sama śmierć nie boli, a konanie — to ostatni cios życia, zadany przed śmiercią!

Jeszcze raz zobaczyłem, jak przechodziła koło mnie, ale tym razem nie uśmiechała się tak słodko, jak zwykle, tylko spojrzała na mnie smutnie z niemym wyrzutem, jakby pytała: „Czy ty nie widzisz, albo masz serce z kamienia".

A ja chciałbym, tak bardzo chciałbym... Co chciałbym — sam nie wiem, serce mi się kraje, że nie mogę, ale ona o tem nic nie wie, bo i któż może jej powiedzieć, że jestem taki...

Machnąłem ręką, opuszczając ogród. Nie miałem i tam miejsca. Może w kinie spokój znajdę? Wyszedłem z ogrodu

MIMOWOLI SZCZĘŚLIWY

Nie wiem, jak długo błąkałem się po ulicach, zatrzymując się co chwila przed fotosami, wystawionemi przed kinem, aż wreszcie zatrzymałem się przed jednym największych z kin w mieście, zwanem Heljo sem.

Już miałem zamiar kupić bilet wstępu, gdy nagle ktoś zlekka dotyka mego ramienia.

Obróciłem się i

ONIEMIAŁEM Z PRZERAŻENIA

to, co ujrzałem, nietyle było przerażające, ile zachwycające. Bowiem przede mną stała moc no zarumieniona prześliczna w swojem podnieceniu ta „nieznajoma", istota nieziemska, jak zjawisko z nieba, która zaraz zniknie, jak nagle się zjawiła. Przymknąłem oczy i wnet otworzyłem. Nie, zjawisko stoi — wcale nie zniknęło. Widząc mo je zmieszanie, przemówiła do mnie

— Przepraszam, że pana zatrzymuję, ale widzi pan... ja z koleżanką... kupiłyśmy bilety, jak pan sam widzi... Oto są, ale koleżanka nagle poczuła się niedobrze...

— I odeszła — dokończyłem.

— Tak odeszła, widzi pan i kasa nie przyjmuje biletów zpowrotem... A pan, jak widzę ma zamiar do kina? Pan z kolegą, prawda? — dodała.

Nie wiedziałem, co mam odpowiedzieć, ale powiedziałem — tak.

— Więc pan je weźmie — powtórzyła. A kiedy nie mogłem zdobyć się na odpowiedź, kiedy stałem jeszcze odurzony, bo, szczerze mówiąc, formalnie straciłem czucie swej woli, więc stałem wpatrzony, zachwycony, jak osioł spragniony, patrzący na wodę.

— Widzę, że pan się waha, pan nie chce, więc nic innego mi nie pozostaje, jak pójść samej do kina, a szkoda, bo drugi bilet straci wartość...

Mówiąc to, zwinnie obróciła się, zmierzając ku wejściu do kina. Nagle jakiś dziwny jakby nieznany mi całkiem głos ozwał się:

— To go kupię!

Czy to ja powiedziałem? — pytałem się sam siebie, ale w tej samej chwili nieznajoma podała mi bilet. Sama zaś, nie czekając zwrotu pieniędzy, pobiegła naprzód do poczekalni.

Co miałem robić.

PODĄŻYŁEM ZA NIĄ.

Moja pani siadła przy stoliku, na którym leżały różne pisma i zaczęła je przeglądać z pozorną ciekawością. Ja także przysunąłem się blisko, sięgając również po ilustrowany tygodnik. Mimowoli zapoznałem się z tą, do której zbliżyć się sam nie miałem śmiałości. A teraz oto siedzę tak blisko i mogę rozmawiać z nią! O jakże jestem szczęśliwy!

— Pani lubi kino? — spytałem, widząc, że ma tygodnik filmowy.

— Tak, lubię wszystko, co jest piękne i zajmujące.

— Powiedziała pani prawdę — odpowiedziałem, widząc to

— Dlaczego pan widzi?

— Bo pani jest tak piękna zarówno jak i zajmująca.

Nieznajoma spojrzała gniewnie, marszcząc brwi.

— Pan lubi komplementy prawić, ale jak na pierwszy raz...

TO ZA BARDZO RYZYKOWNE...

Pan powinien wiedzieć, że mogę obrazić się... Ja pana nawet jeszcze nie znam.

— Ach, naprawdę zapomniałem!... Wybaczy pani, poprostu straciłem głowę. Pozwoli pani, że jej się przedstawię.

Wstałem, kornie chyląc głowę do ucałowania podaną mi białą aksamitną dłoń. Wymówiliśmy nawzajem swe imiona, przyrzekając sobie przyjaźń na przyszłość.

— Panno Lucjo — takie było imię owej nieznajomej — nie chciałaby pani zdradzić swego nazwiska?

— Nie mogę — odpowiedziała. — A nie starczy panu tylko imię?

— Wystarczy, jeżeli aż tak mało pani ma do mnie zaufania.

— Odwrotnie, mam do pana więcej niż do kogo innego, ale nie czas jeszcze... Tak, nie czas jeszcze, za mało znamy się.

— Lucja! Jakie to śpiewne i święte imię — dodałem zcicha. Patrząc w niemym zachwycie, nagle wybuchnąłem nie zdając sprawę ze skutków mego wybuchu:

— Proszę mi wierzyć, że wobec pani nie umiałbym skłamać, dlatego chciałbym pani po wiedzieć, że... pani jest tą, z którą chciałbym siedzieć całe życie!

PANI JEST PIERWSZĄ,

kobietą, jaką znam, czyli poznałem w swojem życiu: pani uwierzy? Pani jest pierwszą, z którą siedzę tak blisko. Niech pani nie patrzy na mnie tak nieufnie, ja pani mówię prawdę — świętą. Pani jest tą jedyną, którą mógłbym nawet pokochać!

Parsknęła śmiechem srebrzystym, a takim drwiącym zarazem, że wprost nie mogłem ani mówić, ani myśleć, ani czuć. Ten śmiech zranił mnie do głębi duszy. Ach, jaki ze mnie osioł, jak mogłem tak odrazu mówić do rzeczy, trzeba być skończonym warjatem! Ale oto i koniec seansu. Bez słowa wstaliśmy od stołu, dopóki nie wyjdzie publiczność z kina. Gdy sala opróżniła się, panna Lucja

WZIĘŁA MNIE ZA RĘKĘ I WCIĄGNĘŁA DO JEDNEJ Z LÓŻ,

tłumacząc się, że ma znajomego kontrolera, że zawsze tu siedzi.

Loża była pusta, jak i reszta innych, więc byliśmy sami nareszcie. Bez słowa przechyliła się panna Lucja do mnie tak blisko, że moje ramię dotykało jej ramienia. Chwilę patrzyliśmy sobie w oczy, potem na ekran, przedstawiający scenę miłosną. Nie mogłem patrzeć na sceny miłości, dlatego spuściłem głowę na pierś, aby nie widzieć jej. Melancholijny ton muzyki, dobrze dostosowany do tej sceny, niewdzięcznie spływał mi na duszę.

Oj, czułem się niedobrze!

Uczułem naraz tęsknotę nieograniczoną w mem sercu —

ZAPRAGNĄŁEM „MIŁOŚCI"

W kinie było tak duszno i gorąco, że czoło moje formalnie oblało się potem. Panna Lucja jakimś starej daty—wachlarzykiem machała nieustannie. Ochładzający, rozkoszny wiatr czułem na mej rozgorączkowanej twarzy. Wiatr, poruszany ręką Lucji, łechtał i przyprawiał mnie do bliskiego omdlenia. Było mi coraz więcej gorąco.

— Co panu jest? — pytała mnie, panna Lucja. Pan jest taki smutny i zamyślony... Pewnie pan żałuje, że zostawił kolegę przed kinem i musi pozostać ze mną? — Czy tak?

— Psia krew! — zakląłem w duchu — poprostu drwiła ze mnie, wiedziała bowiem dobrze, że byłem sam, a teraz drwi! A kiedy spojrzałem na nią, uśmiechała się tak powabnie kusząco.

DO RESZTY TRACIŁEM GŁOWĘ.

—Ach, oczy, oczy z pod ciemnych długich rzęs, jak dwa dość jasno - niebieskie światła, prawdziwie olśniewającego blasku, które miały w sobie tę siłę przykuwania ku sobie, że chciało się w nie patrzeć po wieki.

Milczałem, wiedziałem, że nie wypada milczeć, że trzeba coś mówić, a zwłaszcza odpowiadać, kiedy mię o co pyta, ale słowa wiązały mi się i nie chciały wyjść z gardzieli. Jakoś byłem dziwnie onieśmielony, zawstydzony sam nie wiem dlaczego. Chciało się uciekać i pozostać; chciało się płakać i cieszyć się; było mi źle, a jednak jakoś dziwnie i dobrze, że w swojem nieszczęściu byłem szczęśliwy.

Co chwilę zerkałem w stronę, gdzie siedziała Lucja zapatrzona w scenę, jaka odgrywała się na ekranie, i co chwilę kręciłem się na swem miękkiem fotelu, jakbym siedział na czemś twardem. Zdenerwowanie rosło z każdą chwilą. Ale w tej chwili zagrało: niezwyczajny ton porywczy, jak grzmot zlewający się w cichszy spokojniejszy trjo.

Dalszy ciąg jutro

Choroby których możnaby uniknąć

Pracy zawodowej towarzyszą często chroniczne choroby i cierpienia przewodu pokarmowego, wywołane przez mimowolny tryb życia i nieregularne odżywianie się. Na choroby zawodowe tego rodzaju narażeni są zwłaszcza kolejarze, ajenci handlowi podróżujący i robotnicy pracujący zdala od domu. Odżywiają się oni pokarmami suchemi, niegotowanemi, nieświeżemi; wywołuje to często niestrawności, a po pewnym czasie sprowadza upadek sił.

Na choroby żołądka narażeni są szczególnie pracownicy ja dłodajni, którzy nadużywają alkoholu i jedzą potrawy z ostremi przyprawami.

Na to samo niebezpieczeństwo narażeni są również rzeźnicy. Choroby żołądka mogą jednak powstać w inny sposób. Np. u metalowców, szlifierzy, występuje często wrzód żołądka, tworzący się wskutek połykania ostrego pyłu, unoszącego się w miejscu pracy, — pył taki rani ściany żołądka i powodu je nadżerkę. Tak samo żołądkowy wrzód występuje wśród robotników fabryk sztucznego jedwabiu pod wpływem bodźców chemicznych.

Cierpienia jelitowe są częste u hutników i robotników pracujących w gorącu, pod wpływem nadmiernego picia wody. Na nieżyty jelit chorują też robotnicy, pracujący w zimnie i wilgoci.

Na chroniczne zaparcie cierpią osoby, pracujące w pozycji siedzącej np. urzędnicy, krawcy i t. p.

Jak widać z tego każda niemal choroba ma swe tło zawodowe. Wszystkich tych chorób możnaby uniknąć, gdyby praca ludzka była należycie zorganizowana pod względem higjeny i gdyby każdy człowiek pracujący wiedział, jakie mu grożą szkodliwości zawodowe i jak ich można uniknąć.

PROGRAM RADJOWY

6.45 Pieśń poranna. 6.48 Muzyka 6.52 Gimnastyka. 7.07 D. c. muzyki 12.10 Koncert. 12.45 „Czem są ubezpieczenia społeczne dla kobiet" 13.05 D. C. koncertu. 15.35 Przegląd giełdowy. 15.45 Muzyka lekka. 16.45 Audycja dla chorych. 17.15 Trio smyczkowe. 17.50 Przegląd wydawnictw 18.00 „O czem winni wiedzieć hodowcy" 18.10 „Życie kulturalne i artystyczne stolicy". 18.15 4-ty Koncert z cyklu „Sonaty L. van Beethovena". 19.00 Muzyka lekka z „Gastronomii". 19.20 Pogadanka aktualna. 19.30 D. c. muzyki lekkiej. 19.50 Zimowy program sportowy dla młodzieży szkolnej Wydz. O. P. i W. R. Województwa Śląskie". 20.00 Jak spędzić święto? 20.15 Koncert symfoniczny z Filharmonji Warszawskiej 22.30 Recytacje poezji religijnych 22.40 Koncert reklamowy 23.05 Muzyka taneczna. 23.30 Odczyt w jęz. angielskim.

CO DAJE KOBIECIE UBEZPIECZENIE SPOŁECZNE

W związku z przeprowadzoną reformą ubezpieczeń społecznych z punktu widzenia kobiety pracującej zarówno gospodyni domu, jak i kobiety pracującej poza domem zostanie w radjo wygłoszona pogadanka w dziale kobiecym przez p. Zofię Mierzwińską dziś o godz. 12.45 (piątek). Będzie to krótkie i treściwe zaznajomienie kobiety z sytuacją pracowniczki, osłonionej opieką ubezpieczenia, które może uznać jako wielką zdobycz świata pracy.

OLGA KAMIŃSKA

Radjosłuchacze bezwątpienia przyjmą z zadowoleniem wiadomość iż w koncercie muzyki lekkiej w wykonaniu orkiestry Adama Furmańskiego wystąpi popularna i lubiana odtwórczyni piosenki — Olga Kamieńska. Koncert ten nadany będzie dziś o g. 15.45 (piątek).

Budżet oświaty w Sejmie

Po krótkiej przerwie obiadowej przystąpiono do budżetu Ministerstwa Oświaty. Sprawozdawca pos. Zdzisław Stroński przedstawił ogólny stan szkolnictwa w Polsce. Na wstępie zaznaczył że od r. 1930-31 wydatki całego budżetu obniżyły się o 838.308.984 zł., przyczem redukcja budżetu Ministerstwa W. R. i O. P. wynosi **169.188.052 zł.**, czyli budżet całego Państwa uległ redukcji o 28.30%, a budżet Ministerstwa W. R. i O. P. o 36.56%.

Tutaj referent przytoczył dokładne dane o zmniejszeniu poszczególnych pozycyj budżetu i podkreślił, że mimo to zakres działalności Ministerstwa nie został zmniejszony. Skolei przechodzi do nowego podatkn szkolnego.

Fundusz szkolny przewiduje kwotę 18.000.000 zł. z daniny szkolnej, opartej na opłatach od wielkości zajmowanych mieszkań i dlatego mającej charakter powszechności i nieobciążającej nadmiernie tylko obywateli, posyłających dzieci do szkół. Korzystnem dla bndżetu oświaty jest posiadanie własnego źródła dochodów, ewentualna zwyżka wpływów z tego źródła może pozwolić na planowy rozwój szkolnictwa.

Najistotniejszą jest możność zaangażowania dodatkowej ilości nauczycieli. Na pomoce naukowe dla publicznych szkół powszechnych przewiduje się zwiększony kredyt, w zasiłkach zaś przewidziana **jest kwota 2 600.000 na budowę szkół** powszechnych.

Przechodząc do omawiania szkolnictwa powszechnego, referent zaznaczył, że maksymalny przyrost dzieci wyraził **się cyfrą 400.000 na rok szkolny 1932-33, — ogółem dzieci 5.013.000.** Od tego roku przyrost zmniejsza się i na najbliższy rok **wyniesie 90.000.** Z tego nie można jednak wysnuwać wniosku, że nie trzeba nowych etatów lub nowych izb szkolnych, gdyż i nauczyciele i szkoły są niezwykle przeciążone.

W dalszych wywodach referent zaznaczył, że z dotychczasowych rezultatów należy stwierdzić, że nowa reforma szkolna daje wyniki pozytywne. Oświata pozaszkolna znacznie wpłynęła na zmniejszenie analfabetyzmu. Powołanie do życia instruktorów oświaty pozaszkolnej wpłynęło korzystnie na współdziałanie samorządów. Sejmiki wydatkowały na oświatę pozaszkolną 600.000 zł. Skolei omówił pos. Stroński szczegółowo poszczególne działy Ministerstwa. Bezpośrednio po referencie zabrał głos min. Jędrzejewicz, który wygłosił obszerne przemówienie.

Min. Jędrzejewicz zapewnił na wstępie, że toczy boje, by budżet oświaty nie uległ zmniejszeniu. Stwierdza, że o ile w szkolnictwie robi się wiele to jest zasługa nauczycieli, których ofiarność minister ocenia w całej rozciągłości. Jest dążeniem ministra, by zapewnić im znośny byt. Dotychczas zaszeregowano na korzystniejszych warunkach około 11 tysięcy nauczycieli zaś od 1 stycznia przejdzie do wyższej kategorji 20 tys. nauczycieli. Następnie minister przedstawił w jaki sposób wykonywana jest reorganizacja szkolnictwa ogólnego.

Minister zapewnia, że w wychowaniu kieruje się zasadą równości wszystkich obywateli bez różnicy wyznania i narodowości. Kierunek wychowawczy zmierza do tego, by wyrobić u wszystkich obywateli miłość do Polski.

W obszernej dyskusji zabierali głos przedstawiciele wszystkich klubów parlamentarnych omawiając potrzeby szkolnictwa i oświaty. Dyskusja nie została wczoraj wyczerpana i będzie się dziś dalej toczyć.

KONSTYTUCJA W SENACIE

Całe popołudnie obradowała wczoraj senacka komisja konstytucyjna, która zdołała przeprowadzić szczegółową dyskusję nad dwoma rozdziałami projektu konstytucyjnego uchwalonego już w Sejmie. Udział opozycji w dyskusji jest znikomy. Dalszy ciąg dyskusji szczegółowej dziś przed południem. Pozatem odbędzie się dziś plenarne posiedzenie Senatu, na którem przyjęty zostanie wniosek komisji konstytucyjnej, zapowiadający zmiany senackie do projektu konstytucyjnego.

W kuluarach zwracają uwagę na pośpiech z jakim pracuje senacka komisja konstytucyjna i utrzymują, że Senat uchwali projekt jeszcze do połowy stycznia i przekaże go w tym czasie zpowrotem Sejmowi. W tych warunkach nie jest wykluczonem, że ostateczne uchwalenie konstytucji nastąpi być może 26 stycznia — to jest w rocznicę pierwszego uchwalenia projektu w Sejmie.

Spadek niezawsze bogaci

Pewna obywatelka wiedeńska nosząca nazwisko Westermann, otrzymała przez pocztę nadany z Hanoweru okólnik drukowany, z którego dowiedziała się ku niemałemu zdumieniu, że w Hanowerze utworzył się związek spadkobierców Westermanna, który (związek) windykuje spadek po zmarłym w Batawji na wyspie Jawie (Indje holenderskie). Spadek ten wynosić ma „tylko" 700 miljonów szylingów austrjackich!

Roger Westermann, emigrant niemiecki, zdobył wielki majątek na Jawie. W czasie wojny „bogaty wujaszek", a przytem stary kawaler zmarł. Pozostały po nim majątek w gotówce, akcjach, nieruchomościach i plantacjach przeszedł wobec braku testamentu pod zarząd Banku Holenderskiego i w międzyczasie wzrósł do potężnej sumy 700 miljonów.

Gdy wiadomość o zgonie Westermanna i o pozostawionej przez niego fortunie doszła do Europy i przez prasę dowiedzieli się o tem noszący nazwisko Westermann, zaroiło się w Niemczech od wesołych spadkobierców egzotycznego miljonera. Z właściwą Niemcom systematycznością i zmysłem organizacyjnym utworzyli spadkobiercy związek Westermannów, który posiada prezesa, wiceprezesa i, oczywiście, kasjera, inkasującego wcale niemałe składki na koszty windyfikacji spadku. Duszą i szarą eminencją związku jest pani Lina Westermann, zamieszkała w Hanowerze, która na koszt Związku odbyła już dwie podróże do Batawji, nie przywożąc zresztą ze sobą narazie ani centa ze spadku.

Związek Westermannów, wbrew temu co się zwykle ujawnia przy podziale spadku, nie żywi bynajmniej niechęci do nowych kandydatów na wesołych spadkobierców. Wprost przeciwnie, sam wyszukuje wszelkich możliwych Westermannów i zaprasza ich do wzięcia udziału w podziale skóry po niedźwiedziu. W ten sposób trafił okólnik związku do pani Westermann w Wiedniu. Koszty windykacji są duże, im więcej członków liczy związek, tem większą sumę wynoszą składki członkowskie, tem większe są sumy, któremi dysponuje kasjer związku. Dzięki energji zarządu związek liczy już dzisiaj 200 Westermannów, obojga płci, pozbieranych z Niemiec, Austrji, Czechosłowacji, Szwajcarji. Dwustu Westermannów łudzi się nadzieją uszczknięcia kilku miljonów z fenomenalnego spadku, który ten poczciwy Westermann uzbierał na pięknej wyspie Jawie.

Od ust do brzegu puhara niezawsze blisko. Spadek egzotyczny mocno tkwi w holenderskiej oprawie i jak dotychczas nikt ze związkowców nie ujrzał na własne oczy żywego miljona prócz fotograficznej kopji urzędowych dokumentów z Batawji, stwierdzających autentyczność i materjalne istnienie 700 miljonów.

Historja europejska wielkich spadków zamorskich obfituje w smutne dzieje „wesołych spadkobierców", którzy stracili czas, pieniądze i życie na windykowaniu fortun mniej lub więcej egzotycznych, na prowadzeniu długich i kosztownych procesów. U nas, w Polsce, też nie brak było tragikomedyj spadkowych o dolary, gdzie na dziesięć wypadków dziewięć polegało na naiwności lub oszukiwaniu naiwnych wiadomością o zgonie... icza lub.... mana, który zgasł w kwiecie wieku pozostawiając na otarcie łez swym bliskim iks miljonów dolarów amerykańskich, kanadyjskich czy meksykańskich. Tylko sięgnąć ręką, by się wzbogacić, a narazie trzeba wyłożyć głupstewko na koszty.

W stolicy najmłodszego państwa

(Korespondencja własna „Ostatnich Wiadomości)

Szanghaj, w listopadzie.

Gdy Chińczycy i ich doradcy japońscy powzięli w r. 1931 myśl utworzenia odrębnego państwa mandżurskiego, przypuszczano, że stolicą tego najmłodszego na świecie cesarstwa będzie Mukden. Przemawiała za tem wielowiekowa tradycja, promieniująca z grobów cesarskich w Mukdenie, strzeżonych przez kamienne lwy, uszeregowane w długiej alei. Do awansu na stolicę rościł sobie również pretensje międzynarodowy Charbin już rozbudowany, będący ważnym węzłem kolejowym i dotychczasową nieoficjalną stolicą Mandżurji. Nowi ludzie postanowili jednak dla najmłodszego cesarstwa wybudować nową stolicę.

Wybór padł ze względów strategicznych, handlowych i komunikacyjnych na małą, węzłową stację kolejową Szan-Czun, oddaloną o 230 km. od Charbinu i 300 km. od Mukdenu. Nad nazwą nie namyślano się długo. Mówiono przecież ciągle o hsin-kinie (nowej stolicy), zmieniono więc nazwę Czan-Czuń na Hsin - Kin.

Po proklamowaniu niezależności Mandżurji 1-go marca 1932 r., przystąpiono z rozmachem do rozbudowy stolicy. Początkową chaotyczność wywołaną potrzebą nowych gmachów i domów dla dworu cesarskiego, rządu, wyższych urzędów, wojska, szkół i różnych przedstawicielstw handlowych, ujęto w ramy planu, opracowanego według zasad nowoczesnej urbanistyki. Plan ten ma być wykonany w ciągu 5 lat, a koszta budowy wyniosą 50 miljonów złotych. Stosownie do projektu, wybudowano już główne ulice, szerokie od 26 do 54 metrów i boczne o szerokości 10 — 18 mtr.². Wiele miejsca w ogólnym planie wyznaczono parkom, boiskom sportowym, placom dla zabaw dzieci, przyczem nie zapomniano o polach golfowych i terenach wyścigowych. Szkoły buduje się wpobliżu parków. Tutaj też mają powstać muzea, bibljoteki, ogrody botaniczne i zoologiczne. Budowa w gorączkowem tempie gmachów rządowych wywołuje jednak już teraz liczne zastrzeżenia i ostrą krytykę ze strony fachowców. Wejścia np. są rażąco niskie a wnętrzom brak światła. Dlatego też niektóre biura są ciemne i ponure. Nie udała się również próba połączenia stylu chińskiego z europejskim i skutkiem tego powstały oryginalne dziwolągi w budownictwie. Wielką bolączką przez długi czas był dla Hsin-Kinu brak wody. Namyślano się nawet, czy nie przeprowadzić wodociągu z rzeki Itun, oddalonej o 30 km. Wyszukanie jednak obfitej żyły wodnej wpobliżu miasta przekreśliło ten projekt. Stolica ma już zapewnioną wodę, która według obliczeń może wystarczyć dla dwóch miljonów ludzi. Tymczasem jednak ludności jest tylko 149 tysięcy (w tem 35.000 Japończyków).

Przyrost olbrzymi, jeśli zważyć, że w 1932 r. w marcu Hsin-Kin liczył tylko 42 tys. ludności, a w tem 11 tysięcy Japończyków. Po ulicach krążą obecnie dwa tysiące samochodów.

Do rządowego planu rozbudowy stolicy cesarstwa Mandżuko muszą stosować się też prywatni przedsiębiorcy, którzy chcieliby tanim kosztem zabudować wyznaczone dla nich tereny. W iście amerykańskiem tempie buduje się śpichlerze, hotele, restauracje, gmachy firm handlowych i biura okrętowe. Japoński hotel „Yamato" stale przepełniony, urządził nawet swoją filję w wagonach sypialnych na stacji, gdzie również wszystkie miejsca są zwykle zajęte. Do nowej stolicy napływają bowiem z każdym dniem nowi przybysze: urzędnicy, kupcy, robotnicy, interesanci ze sprawami osobistemi do wyższych urzędników i turyści. Ci ostatni przybywają po największej części z Japonji.

Kto znał Hsin - Kin jeszcze jako Czan - Czuń, tego teraz musi ogarnąć zdumienie na widok nowych, szerokich ulic i wielkich gmachów. Niezmiernie ożywiony ruch na ulicach, krzątanina robotników przy budowie kamienic i zakładaniu parków, samochody i wozy przeładowane materjałem budowlanym, pędzące riksze — wszystko to wywołuje w przyjezdnym jakąś dziwną chęć współpracy w tem gigantycznem dziele rozbudowy. Wielu cudzoziemców przyjeżdża rzeczywiście z zamiarem zrobienia dobrego interesu w nowozałożonem mieście. Przeważnie jednak zamiary te nie dochodzą do skutku, choć pole do działania jest szerokie. Ustawiczny panuje jeszcze brak hoteli, restauracyj i lokali rozrywkowych. Np. jest tu jeden kinoteatr. Miejscowe atoli władze niechętnie przyjmują cudzoziemców. Trzeba koniecznie znać język chiński lub japoński. Dlatego też wielu obcokrajowców, rozporządzających poważnym nawet kapitałem, odjeżdża stąd po bezowocnych próbach ulokowania pieniędzy w „złotym interesie". Wyjątek poniekąd stanowią Rosjanie z Charbinu, którzy już znają tutejsze zwyczaje i stosunki. W najkorzystniejszej sytuacji znajdują się przedstawiciele japońskiej ekspansji gospodarczej. Oni tu są przecież faktycznie decydującym czynnikiem politycznym z racji swego protektora tu nad młodem cesarstwem, oni również finansują jego pierwsze kroki, to też nie bez powodu widzą w niem teren swej eksploatacji gospodarczej.

WIADOMOŚCI SPORTOWE

GDAŃSCY HOKEIŚCI W KATOWICACH

Z okazji kongresu Związku Robotniczych Stow. Sport. w Katowicach w dniach 22 i 23 b. m. bawić będzie w tem mieście reprezentacja robotniczych hokeistów Gdańska, która rozegra na sztucznem lodowisku dwa mecze.

W pierwszym dniu reprezentacja walczyć będzie z krakowską Legją, w drugim — i z reprezentacją Śląska.

POLSKA — CZECHOSŁOWACJA W POZNANIU

Polski Związek Bokserski postanowił rozegrać powtórzenie meczu Polska — Czechosłowacja o puhar środkowo-europejski w Poznaniu.

Data meczu będzie ustalona po porozumieniu z Czeską Unją Bokserską.

BOKS W KRAKOWIE

Słaba ostatnio forma bokserów Wawelu skłoniła zarząd tego klubu do zarządzenia przerwy w spotkaniach bokserskich, przewidzianych na okres świąteczny.

Zarząd sekcji bokserskiej Wawelu prowadzi pertraktacje z niemieckim zespołem Heros z Gliwic celem rozegrania spotkania w Krakowie w połowie stycznia 1935 roku.

ZWOLNIENI GRACZE

W składzie personalnym naszych drużyn piłkarskich zachodzą obecnie dość częste zmiany.

Między innemi zwolnieni zostali następujący piłkarze: z ŁKS — Nowak, Urbański, Feja i Koprowicz, z KS Podgórza — Matusiak i Nowak, z lwowskiej Pogoni — Zimski. Pozatem skreślenie otrzymali: z Garbarni — Smoczek Józef, z Podgórza — Tadeusz Mitusiński, z Wisły — Madejski, z Garbarni — Gustaw Bator

ZA UMYŚLNE KOPNIĘCIE

Wydział Gier i Dyscpliny PZPN ukarał Fereta Eug. z krakowskiej Wisły dwumiesięczną dyskwalifikacją za umyślne kopnięcie przeciwnika bez piłki na meczu Wisła — Pogoń.

DZIŚ WIEC PROTESTACYJNY W WILNIE

Wiec protestacyjny który miał się odbyć w Wilnie w dniu 16 b. m., z powodu niedopuszczenia wileńskiego Ogniska do finałowych rozgrywek o mistrzostwo Polski, został przełożony na dzień dzisiejszy, 20 b. m.

80 PROC. INDYWIDUALNEJ ZNIŻKI KOLEJOWEJ DLA NARCIARZY

Na Drugi Raid Narciarski „szlakiem II Brygady Legjonów", który się odbędzie w dniach 13 — 17 lutego 1935 roku, Towarzystwo Przyjaciół Huculszczyzny, uzyskało w Ministerstwie Komunikacji 80 procent zniżki indywidualnej na kolejach.

Uczestnicy raidu będą mogli spędzić na Hucnlszczyźnie przeszło tydzień, wyjazd bowiem nastąpić może już w dniach 10 — 12 lutego, a powrót w dniach 17 — 19 lntego.

IMPREZY ZIMOWE POD ZNAKIEM ZAPYTANIA

Początek tegorocznego sezonu w sportach zimowych wyznaczony został dość późno. Organizatorzy brali pod uwagę niekorzystne warunki atmosferyczne i dlatego dopiero dzień 23 b. m. miał być początkiem zawodów w sportach zimowych.

Niestety i ten spóźniony termin okazał się zbyt wczesuy. Panujące do dziś warunki atmosferyczne niemal wykluczają możliwość rozpoczęcia zawodó wzimowych w nadchodzącą niedzielę.

W niedzielę rozpocząć się miały rozgrywki ćwierćfinałowe w puli finałowej hokeja lodowego o mistrzostwo Polski. W Zakopanem zacząć się miał w święta Bożego Narodzenia międzynarodowy turniej hokejowy, a w niedzielę odbyć się miały w różnych miejscowościach pierwsze imprezy narciarskie. Niestety, terminy te nie będą zdaje się aktualne ze względu na panującą wysoką stosunkowo temperaturę.

Obowiązkiem każdego uświadomionego Polaka jest pamiętać o Funduszu Obrony Morskiej. Konto F. O. M. w P. K. O. Nr. 30.680.

TOWAR NR. 1

Wstrząsająca opowieść o losach dziewczyny, odsłaniająca kulisy haniebnego handlu kobietami

Artur jeszcze nigdy nie był w takiej rozterce duchowej, jak tym razem.

Już teraz zupełnie nie wiedział, co myśleć.

Na udrękach niepewności i burzliwych rozmyślaniach upłynęła mu niemal noc cała.

Mimo wszystko w żaden sposób nie mógł pogodzić się z myślą, żeby Jula kłamała. Raczej już gotów był uwierzyć w to, że może kłamać podprefekt policji.

Odpędzał tę myśl od siebie, ale jednak powracała z nieustannym uporem.

Z jednej strony trudno uwierzyć, aby tak wysoka figura, jak sam podprefekt mógł być uwikłany w jakiekolwiek sprawki z handlarzami żywym towarem.

Z drugiej strony wszakże przypomniała mu się niedawno afera Stawiskiego, która spowodowała przecież nawet upadek rządu francuskiego. Jego ojciec właściwie temu zawdzięczał swój udział w rządzie, bo wszedł do niego dopiero po upadku poprzedniego gabinetu, oskarżonego o dopuszczenie do długiej bezkarności Stawiskiego.

Coprawda, nowy rząd wprowadził ogromne zmiany na stanowiskach sądowych i policyjnych. Wszystko, na czem ciążyło najmniejsze choćby podejrzenie, zostało usunięte z całą bezwzględnością. Więc teraz już chyba wszystkie złodziejstwa zostały raz na zawsze wyplenione.

A w każdym razie po tak przykrej sprawie nie odważy się już chyba nikt z policji wdawać się z jakimikolwiek bandytami. Szczególniej zaś ktoś, będący na tak wysokiem stanowisku, jak podprefekt policji paryskiej.

Dawniej, owszem, było to możliwe, bo nawet taka figura miała oparcie jeszcze wyższe, bo w samych ministrach i dlatego obawiała się bezkarności, ale teraz już z pewnością tak być nie może. Do dziś dnia przecież jeszcze aresztuje się rozmaitych niedobitków ze „stawiskjady", ukrywających się nawet tak starannie, jak komisarz Bonny, o którym niedawno pisały gazety.

Wtedy, owszem, siły złoczyńców były tak wielkie, że nie zawahano się przed zgładzeniem sędziego Prince'a, mającego w swych rękach nici śledztwa przeciw Stawiskiemu.

Ale teraz, to już jest chyba z pewnością niemożliwe, tłumaczył sobie Artur.

Nie wynikało z tego bynajmniej, aby już uwierzył w przypuszczenia podprefekta, pozostał wszakże w niepewności i w okrutnie męczącej zagadkowości.

Postanowił następny dzień poświęcić, jak najenergiczniejszym staraniom o wyświetlenie całej sprawy.

Już świtał ten dzień, oczekiwany przez Artura z niecierpliwością, gdy zmozony całonocnemi rozmyślaniami, tuż nad ranem zasnął ciężkim snem, trwającym aż do południa następnego dnia.

Gdy się wreszcie obudził i przekonał, jak już jest późno, był na siebie strasznie zły, że przepuścił pół dnia tak ważnego i postanowił natychmiast wyjść.

Zadzwonił więc gorączkowo na służącego, który po chwili wszedł, niosąc mu zwykłą śniadaniową filiżankę czekolady z rogalikami, a na osobnej tacy nadesłaną dla Artura dzisiejszą pocztę.

Położył mu obie tace na łóżku i wyszedł czyścić ubranie i obuwie, przyczem Artur mu powiedział:

— Prędzej, bo mi się bardzo śpieszy... I proszę natychmiast przygotować mi kąpiel, przybory do golenia, bo muszę już wyjść.

Lokaj śpieszył się ze wszystkiem bardzo i tem bardziej był zdumiony, gdy po godzinie zastał w łazience wystygniętą już wodę w wannie i w miseczce do golenia — bez najmniejszego śladu pobytu Artura.

Zaniepokoił się, dla pewności zajrzał przez dziurkę od klucza i ujrzał, że Artur, jak leżał, tak teraz jeszcze leży w łóżku i czyta uważnie jakiś list.

Odszedł więc uspokojony, ale zarazem gderając:

— Ci panowie strasznie lubią robić ze służby warjatów. Najpierw gwałt, pośpiech, a teraz leży w łóżku i czyta jakieś gryzmoły. Za wielkie bogactwo zawsze ludziom uderza do głowy.

Gdyby, zresztą, w tej chwili mógł zajrzeć Arturowi do głowy, rzeczywiście znalazłby w niej chaos i zamieszanie, większe, niż kiedykolwiek.

Cóż było tego nową przyczyną?

Otóż było to tak...

Artur szybko łykał czekoladę, choć była gorąca i parzyła mu usta, chrupał pośpiesznie rogaliki, a oczami zerkał na koperty nadesłanych listów, nie zamierzając ich narazie czytać, bo domyślał się przeważnie, co zawierają. Było tu sporo rozmaitych zaproszeń, jeszcze więcej ulotek reklamowych, odrzucał więc wszystko, aż wreszcie zastanowił go pewien list...

Charakter pisma na kopercie był mu nieznany. Długie pochyłe litery świadczyły, że list ten pisała kobieta i niewątpliwie bardzo inteligentna, zarazem jednak mocno zdenerwowana, o czem świadczyły najwyraźniej drgawki i załamania przy poszczególnych literach...

Tknęło go jakieś przeczucie...

Rzucił czekoladę i rogaliki, szybko rozerwał kopertę, ujrzał najpierw wezwanie: „Niedobry Panie Arturze", poczem odrazu spojrzał na podpis i przekonał się, że list pisała Jula...

Z tem większym zapałem przerzucał go oczyma.

Był tak zdenerwowany, że z początku litery wprost skakały mu przed oczyma. Nie umiał nawet odczytać dwóch zdań.

Po dłuższej chwili dopiero zdołał choć o tyle nad sobą zapanować, żeby móc przyna,mniej przeczytać list.

Im dalej zaś go czytał, tem bardziej się zdumiewał.

Jedno było jasne, że podprefekt Gentien musiał albo bardzo źle rewidować, albo kogoś nieostrożnie uprzedzić o tej rewizji. Może ktoś z agentów, pomagających podprefektowi jest w zmowie z bandą i uprzedził Jakóba?

Bo żeby to uczynił sam podprefekt policji, wciąż jeszcze nie chciało się Arturowi wierzyć.

W miarę czytania listu, krew pieniła się w nim coraz bardziej.

Przekonał się z niego też o kłamstwie Lili.

Przecież najwyraźniej zapewniała go, że Jula sama gdzieś wyszła i nie wróciła, a z listu dokładnie wynika, że to ci bandyci porwali ją od Lili. I z pewnością za jej wiedzą, bo jakże inaczej? Możliwe nawet, że to Lili dała znać Jakóbowi. Podprefekt zapytał ją, od kogo dostała Julę, więc może wyczuwała jakieś niebezpieczeństwo dla Jakóba i kazała mu się mieć na baczności? Bo żeby podprefekt radził Lili u [illegible] Jakóba, tego znów Artur nie chciał przypuszczać.

Co chwila zapytywał się sam siebie:

— Więc zabrali? Zabrali gwałtem? Ach, ta Lili, jaka to podła kreatura. Teraz rozumiem dopiero jej zakłopotanie, gdy byłem u niej. I ten podprefekt też dobry: robił rewizję w piwnicy i nic nie znalazł. Możliwe, skoro nie umiał ukryć swych zamiarów... Ha, teraz już wiem, co zrobię! — krzyknął wreszcie Artur.

Dalszy ciąg jutro.

POŻERACZ SERC KOBIECYCH

Powieść-reportaż z tajników potwornej afery w świecie arystokracji

„PRZYJEMNY" TOWARZYSZ PODRÓŻY

Wagon Zakopane — Warszawa, składający się z przedziałów wszystkich trzech klas zapełnił się prawie dokładnie. Szczególnie ciasno było w klasie drugiej i doktór Przybosz nastawał, by dopłacić różnicę do klasy pierwszej i przenieść się do przedziału zajętego narazie tylko przez jednego pasażera.

Pani Zierska, dla której jazda drugą klasą już była luksusem, na który sobie pozwoliła po raz pierwszy w życiu, broniła się przed tym wydatkiem:

— Ja jeszcze panu doktorowi nie zwróciłam pieniędzy za bilety. To będzie strasznie drogo kosztowało!

— Ależ to drobiazg! Policzymy się w Warszawie. Niechże panie się zgodzą, bo tu naprawdę s[illegible] podusimy. Nasze koleje niezbyt dbają o wygody podróżnych. Niemożliwe jest jechać tyle godzin, stojąc na korytarzu!..

Wreszcie pani Zierska ustąpiła i tragarz przeniósł rzeczy do przedziału pierwszej klasy.

W czasie tych przenosin Zygmunt zwrócił się do Teci:

— Siedzi tu jakiś jegomość, ale trudno. Ma taką minę zbogaconego chamusia, że przykro patrzeć!.. Może jedzie niedaleko i urządzimy się w przedziale, jak w wagonie sypialnym. Podniesie się ławkę i będzie pani mogła spać doskonale.

„Zbogacony chamuś", ubrany w jaskrawo żółte buty i niemniej krzykliwy strój sportowy, jednem słowem — Cabulski z uśmiechem zadowolenia przyglądał się wnoszeniu waliz do przedziału i nie szczędził uśmiechu młodej pannie, która obrzuciła go lekceważącem spojrzeniem.

— Cholera — pomyślał Cabulski, — jakby jej nie imponowało, że jedzie pierwszą klasą, że z pożądnemi pasażerami ma do czynienia, a pewnie zawsze do tej pory trz[illegible] ak[illegible]em jeździła!..

Podróżni wreszcie zajęli miejsca: Tecia przy oknie, obok niej Zygmunt Przybosz i doktór, pani Zierska zaś po stronie Cabulskiego

— Wreszcie siedzimy jako tako! — zagaiła pani Zierska.

Cabulski podchwycił:

— Istotnie, szanowna pani — usiłował mówić z największym wdziękiem i swobodą, — ludzi się napchało jak towaru, ale upchać nie można jak worków, bo się pogniotą. Człowiek to nie martwy towar.

Pani Zierska kiwnęła potakująco głową.

— Ja podróżuję dużo, że tak powiem — ciągnął Cabulski, usiłując podtrzymać nawiązaną rozmowę — ale takiego tłoku nie widzi się zagranicą. Większy porządek, uważanie dla podróżującego narodu... Nie to, co u nas...

— Tego nie można powiedzieć — wtrącił się doktór Przybosz, — nasze kolejnictwo robi ogromne postępy. Trzeba pamiętać o tem że objęliśmy je po zaborcach w stanie zupełnego rozprzężenia. Zrobiliśmy bardzo wiele i robimy w dalszym ciągu, dzięki niezwykle ofiarnej pracy kolejarzy.

— To się wie, ale... — Cabulski niebardzo wiedział, coby tu dalej powiedzieć na ten temat, więc zaczął odrazu czem innem: — A państwo, że tak powiem, daleko?

— Do Warszawy.

— To także samo jak i ja.

— Szkoda! — mruknął Zygmunt Przybosz, którego nieco irytował rozmowny towarzysz.

— Niby dlaczego?

— Byłoby dla nas więcej miejsca — odparł szczerze Zygmunt.

— W przyjemnem towarzystwie jedzie się przyjemnie, nawet kiedy jest ciasno — uśmiechnął się Cabulski. Człowiek może sobie p[illegible]zynajmniej porozmawiać i czas zejdzie niewiadomo kiedy.

A jednocześnie myślał:

— Cholera nadała tych dwóch facetów!.. Żeby same jechały, wszystko byłoby frajer... W nocy światłoby się przyćmiło i dziewczynkę wzięło w obroty... Na pewniaka rozmigdaliłaby się... Już jabym potrafił... Ale ten młody szczeniak będzie jej pilnował!..

„Przyjemna" rozmowa nie kleiła się, mimo wysiłków Cabulskiego, który w rzeczywistości zniechęcał obu panów do dalszej rozmowy, gdyż widzieli wyraźnie, że mają do czynienia z człowiekiem o nieco niezwykłym sposobie wyrażania się, wątpliwej grzeczności, gdyż zbyt przesadnej i natarczywej. To też, kiedy pociąg ruszył, doktór Przybosz zaproponował podniesienie ławek i przygotowanie do nocnego spoczynku.

Zaczął się znów ruch w przedziale, Cabulski z wielką gotowością pomagał, zastrzegając sobie odrazu bez skrupułów jedno miejsce górne, gdyż spodziewał się, że drugie zajmie Tecia, a wtedy będzie mógł łatwiej zawrzeć z nią jakieś ciche porozumienie.

Nie mylił się. Pani Zierska zajęła ławkę dolną, Tecia wspięła się na górną, ukazując przy tej okazji oczom Cabulskiego zgrabne nóżki.

Cabulski aż poruszył się:

— Ale fajne nogi!... Cholera!...

I począł sam windować się czemprędzej na swe miejsce, podczas gdy obydwaj panowie Przybosze lokowali się na jednej ławce dolnej.

Cabulski położył się, ale bez przerwy obserwował Tecię, która nawet nie spojrzała na niego.

— Pewnie facet jest zazdrosny i ona boi się zrobić do mnie oko — tłumaczył to po swojemu Cabulski.

Tecia nie myślała o nim wcale. Leżąc nawznak, mając tuż nad swoją głową sufit wagonu, oddała się swoim niewesołym myślom.

Była właściwie już zdecydowana. Postanowiła w Warszawie odpowiedzieć przychylnie Zygmuntowi na jego oświadczyny.

— Zrobię to dla matki — myślała. — Dla mnie prawdę kocha, będzie szczęśliwy i moja matka..

— Niech tylko wszyscy zasną — myślał Cabulski, — a spróbujemy panienkę połechtać!.. Żeby i tak nie będzie szczęścia już na świecie... Raz się tylko kocha!... Niech przynajmniej ten, co mnie łaczym, co ona na to!...

Dalszy ciąg jutro.

Grudzień
21
Piątek
Tomasza

Rozpruli kasę w Kłaju

Przed sądem okr. karnym w Krakowie odbyła się wczoraj rozprawa przeciw stolarzowi Michałowi Dragoszewi, Janowi Nieciowi i kupcowi Stanisławowi Korpakowi, którzy rozpruli kasę w urzędzie gminnym w Kłaju i skradli 1110 zł.

Po przeprowadzonej rozprawie sąd skazał oskarżonych Dragosza i Nieca po pół roku więzienia, Stalę na 1 rok i 4 miesiące, zaś Korpaka na 1 rok więzienia.

Rozprawę prowadził sędzia dr. Traczewski, bronili adw dr. Goldblatt, dr. Pleszowski i dr. Söhnel.

Rzeźnik-mordercą

W restauracji przy ul. św. Zofji we Lwowie, Mieczysław Finiewicz, z zawodu rzeźnik, wywołał wielką awanturę i w rezultacie został wyrzucony z restauracji. Rozłoszczony, pobiegł do jednego z pobliskich straganów, wyrwał handlarzowi duży nóż, wrócił do restauracji i Bogu ducha winnemu Adamowi Bali, synowi dozorczyni sąsiedniej kamienicy zadał kilka ciosów, tak, że nieszczęśliwy chłopak przewieziony do szpitala zmarł. Finiewicza aresztowano.

Sierżant zastrzelił żonę

Onegdaj zaalarmowany został Tarnobrzeg wiadomością o tragicznym zajściu rodzinnym. W Tarnobrzegu istnieje wojskowa stacja meteorologiczna. Kierownikiem jej jest sierżant Chudzik. Wieczorem około godz. 19 rozległ się w mieszkaniu sierżanta Chudzika strzał. Okazało się, że postrzelił on własną żonę, którą ciężko ranną odwieziono do szpitala. Przyczyna tragicznego czynu nie jest ustalona. Policja prowadzi dochodzenia.

KRONIKA KRAKOWA

Wyrok w procesie Spółki „Caro"

W dniu wczorajszym w sądzie okr. karnym w Krakowie zapadł wyrok w sensacyjnym procesie przeciw b. dyr. spółki „Caro". Sąd skazał oskarżonych Landaua i dr. Porębskiego za fałszowanie bilansów przez nieuwzględnienie w bilansie z roku 1930-31 kwotę około 41 tys. zł., zaś w bilansie z roku 1931-32 kwotę około 76 tys. zł. — na 5 miesięcy aresztu z zawieszeniem na 2 lata, kara ta została im umorzona na podstawie amnestji.

Oskarżonych bronili adw. dr. Wilhelm Goldblatt, adw. Ader adw. Frühling.

Szczegóły nadużyć urzędników skarbowych

Jak się dowiadujemy, śledztwo w sprawie urzędników skarbowych, aresztowanych w związku z wykrytemi malwersacjami w Krakowie, ujawniło szereg sensacyjnych szczegółów.

Między innemi wyszło na jaw że jeden z urzędników pozostawał w kontakcie z pewnym wielkim przedsiębiorstwem przemysłowem wspomagając je finansowo. Pożyczał on zawiadowcy tego przedsiębiorstwa po 1000 zł. tygodniowo i pobierał za to 100 zł. procentu za każdy tydzień. Na cele pożyczki defraudował pieniądze. W chwili aresztowania go firma zalegała z długiem 10.000 zł., który w obawie przed konsekwencjami sądowemi, natychmiast zapłaciła.

Tego rodzaju kombinacje finansowe były przez aresztowanych urzędników szeroko stosowane.

Śledztwo sądowe przeciw nim dobiega końca. W tych dniach otrzymają akt oskarżenia tak, że rozprawa odbędzie się prawdopodobnie bezpośrednio po świętach.

Okradli gazownię miejską w Krakowie

Przed sądem okr. karnym w Krakowie toczyła się dwudniowa rozprawa przeciw Bronisławowi Ziębie, Józefowi Skowronkowi i Albinowi Chutkowskiemu, którzy dnia 22 br. dokonali zuchwałego włamania w samem centrum Krakowa do sklepu Gazowni Miejskiej mieszczącego się przy Placu Szczepańskim.

Sprawcy dostali się do sklepu na parterze wten sposób, iż z dołano wypchnęli siłą okno wraz z ramą, przez które następnie włamywacze weszli do suteryn do t. zw. sali pokazowej, należącej do sklepu Gazowni Miejskiej, stąd po schodach dostali się oni do Sklepu. Mimo oświetlenia go rzęsistem światłem zabrali się zaraz do roboty, rozpruli kasę i skradli kwotę 2506 zł., 9 akcji pożyczki długoterminowej 5 proc. po 10 zł. wraz z kuponami 6 sztuk obligacyj pożyczki premjowej 4 proc. poż. państw. 100 zł.

Zięba sprawił sobie za skradzione pieniądze ubranie, jedwabną bieliznę i zaczął prowadzić hulaszczy tryb życia oraz sprawił sobie za kradzione pieniądze złote zęby.

Po wywodach obrońcy adw. dra Kruha sędzia dr Traczewski ogłosił wyrok mocą którego wszyscy oskarżeni zostali uwolnieni od winy i kary.

Rozprawę prowadził s. o. dr. Traczewski, oskarżał prok. Panek, bronił adw. dr. Kruh.

Aresztowania w fabryce Zieleniewskiego

Strajk metalowców w fabryce Zieleniewskiego na Grzegórzkach trwa w dalszym ciągu i niewiadomo narazie kiedy nastąpi zakończenie.

Robotnicy są zdecydowani tak długo strajkować dopóki dyrekcja fabryki nie cofnie zapowiedzianej obniżki Muszą zrozumieć panowie dyrektorzy, że robotnik nie pozwoli się dłużej wyzyskiwać. Rozbój jaki uprawiają przedsiębiorcy musi się skończyć.

W związku ze strajkiem aresztowano 17 bm. dwuch robotników za teror strajkowy. Zarzuca się im pobicie jakiegoś łamistrajka na terenie fabryki.

Wstrząsający wypadek w garbarni w Ludwinowie

Pogotowie ratunkowe wzywano wczoraj do garbarni skór w Ludwinowie gdzie 30-letni robotnik tamże zatrudniony, Feliks Drozdowski doznał zmiażdżenia palców ręki prawej, wskutek nieodpowiedniego zabezpieczenia maszyny.

Lekarz pogotowia po udzieleniu pierwszej pomocy przewiózł nieszczęśliwego do szpitala Ubezpieczalni Społecznej.

Niecne praktyki rozpustnicy

W Poznaniu zamieszkuje pewna dama, rozwódka, którą kilka lat temu mąż jej adwokat formalnie wyrzucił na ulicę za niecne praktyki na małoletnich.

Rozpustnica jednak w dalszym ciągu uprawia swój proceder. W sposób podstępny zwabia do swojego mieszkania kilkunastoletnich chłopców i tam dopuszcza się na nich czynów niemoralnych, za co płaci im później, lub funduje bilety do kina. Zwyrodniała dama pochodzi podobno ze sfer lepszego towarzystwa i codziennie wieczorem przebywa w towarzystwie studentów w kawiarni u Dobskiego.

Samobójstwo absolwenta W. S. H.

Wczoraj w nocy odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru w jednym z parków poznańskich 28-letni absolwent W. S. H. Artur Wołowicz z Wilna. Ponieważ zmarły nie zostawił żadnych listów, niewiadomo, jaka jest przyczyna samobójstwa.

Zwyrodnialec zamordował księdza w kościele

W stolicy Walonji, Leodjum, toczy się sensacyjny proces przeciw 43-letniemu literatowi, Hyacentowi Dansowi który jest oskarżony o potrójne morderstwo.

Według aktu oskarżenia Danss zamordował swą kochankę która go utrzymywała, trudniąc się nierządem, następnie zamordował swą matkę.

Kilka dni później zbrodniarz udał się do kościoła Jezuitów, chcąc wyspowiadać się przed konfesjonałem.

Żądał on widzenia się z ks. Vorage, do którego miał kiedyś urazę. Tego jednak nie było i na jego miejsce przyszedł ks. Haut, dawny profesor Danasa. Przy konfesjonale kapłan poznał Danasa, a ponieważ ten robił na nim wrażenie człowieka chorego, więc prosił, ażeby udał się za nim do zachrystji. Tam Danas wyjął rewolwer i strzelił do księdza.

Ksiądz raniony padł na kolana. Druga kula była śmiertelna. Morderca nie niepokojony przez nikogo wyszedł z zachrystji i udał się do komisarjatu, wyjaśniając, iż jest potrójnym zabójcą.

Kraków zalany fałszywemi pieniądzmi

W ostatnim czasie stwierdziła policja, że na terenie Krakowa nieznani osobnicy puścili w obieg większą ilość fałszywych pieniędzy w monetach 2 zł. 5 zł. i 10 złotowych.

Policja prowadzi energiczne śledztwo celem wykrycia kolporterów ew. fabrykantów fałszywych pieniędzy.

Wzywa się publiczność by zwracała baczną uwagę na przyjmowane pieniądze, w razie natrafienia na kolportera fałszywych monet, należy zawiadomić najbliższy posterunek policji.

Dar prezydenta m. Krakowa

Prezydent m. Krakowa Dr. M. Kaplicki zamiast rozsyłania życzeń świątecznych złożył 125 zł. na gwiazdkę dla biednych dzieci i dla bezrobotnych.

Teatr miejski: Nigdy nic nie wiadomo

Repertuar kin krakowskich

Adria: „Świat się śmieje"
Apollo „Skradziono człowieka" i „Zakochany zegarmistrz".
Atlantic: „C. K, komenda serc" i „Urwis paryski".
Bagatela: „Namiętni kochankowie" i rewja „Szukamy gwiazd".
Dom żołnierza „Alraune".
Muzeum „Żółty książę".
Promień: „Dziwny dom" „14 lipca"
Słonko: „Tańcząca Wenus".
Świt: „Na tropie złoczyńcy" i „Miłość bez słów".
Sztuka: „42-ga ulica"
Uciecha „Czarny kot".
Wanda: „Szpieg Nr. 13"
Zosza: „Pod Twoją Obronę"

Radjo

Kraków G. 6,45 Audycja poranna z Warsz., 7.40 Zapowiedź programu, 7,50 Koncert 11,57 Sygnał czasu, 12,03 Tr. z Warsz. i Lwowa 15,30 Tr. z Warsz. 15 35 Komunikaty LOPP. 15,45 Transm. z Warsz. i Lwowa 17,50 Wśród czasopism 19,00 Recital śpiewaczy 19,20 Transm. z Warsz. 19,56 Wiad. sportowe 20,00 Dokąd jechać na święta 20,05 Tr. z Warsz. 22,40 Koncert 23,00 Tr. z Warsz.

Nocny dyżur aptek

Apteka pod Białym Orłem Rynek A—B 45, Łobzowska 6, pod św. Kingą Grzegórzecka 9. pod Złotym Lwem Długa 4, pod Murzynem Krakowska 19.

Podgórze pod Koroną Rynek 9

Nocny dyżur lekarzy:

Dr. Engel Adolf Dietla 66 tel. 165-98 Dr. Doening Tadeusz Arjańska 9 Dr. Kłeczek Stan. Szlak 20 Dr. Krasoń Hieronim Al. 3-Maja 5.

Zniżka taryfy tramwajowej w Krakowie

Dyrekcja tramwajów krakowskich przygotowała dla mieszkańców naszego miasta miłą niespodziankę w postaci obniżki taryfy, która będzie obowiązywać od 1 stycznia 1935 roku. Szczegóły tej obniżki przedstawiają się następująco: Cena bloczka składającego się z 50 biletów, wynosi 10 zł, Bloczki może nabywać każdy pasażer bez żadnej legitymacji. Równocześnie znosi się dotychczasowe legitymacje ulgowe.

Przy biletach tygodniowych na dwurazowe przejazdy dziennie przedłuża się termin rozpoczęcia pierwszej jazdy do godz. 8.30, a termin zakończenia pierwszej jazdy do godz. 9 rano. Druga jazda może się odbyć w danym dniu w dowolnym czasie. Obniżona zostaje również cena biletów dla młodzieży szkół państwowych, prywatnych, ogólnokształcących z nauką codzienną z 20 gr 15 gr. Cena bloczków szkolnych tygodniowych i miesięcznych pozostaje bez zmian.

Cena abonamentu miesięcznego postaje obniżona o 20 proc. Karty miesięczne będą kosztować 20 zł. Sprzedaż kart abonametowych za styczeń 1935 roku się będzie tylko w biurach dyrekcji tramwajowej przy ulicy św. Wawrzyńca 17 od czwartku 27 bm. codziennie od godz. 8 do 14 a w dniu 30 grudnia od godz. 8 do 13. Znaczki na karty abonamentowe na dalsze miesiące oraz bloczki ulgowe i szkolne sprzedawać się będzie w poczekalni tramwajowej obok głównej poczty przez cały dzień od godz. 8.30 po 21 oraz w polskim biurze podróży „Orbis", Rynek Główny 44 (Linja AB).

Aresztowania

Policja krakowska aresztowała Kaczmarczyka Władysława, lat 32, zam. przy ul. Piłsudskiego, Koniecznego Józefa, lat 33, zam. w Mydlnikach L. 88, pow. Kraków. Miałka Mieczysława, lat 15, posługacza, Mazura Józefa, lat 26, zam, w Rakowicach 68. Wąsa Franciszka, lat 33, bez miejsca zamieszkania, Cholewę Alojzego, lat 30, zam. w Krzyszkowicach pow. Myślenice i Musiałka Jerzego za kradzieże.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków ul. Na Gródku 2 — Telefon 173-02 (od godz. 8—11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej cała strona 800 zł., pół strony 500 zł. 1 wiersz mm. 50 gr. Drobne 15 gr. za wyraz

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca Alfred Kwiatkowski Drukarnia „Monopol, Kraków Na Gródku 2 Telefon Nr. 173-02